

Bruksela nie zauważyła, że Unia Europejska upada.

Szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini forsuje ambitną, ale oderwaną od rzeczywistości strategię dla Unii Europejskiej kompletnie ignorując fakt, że w obecnych warunkach politycznych nie da się jej skutecznie realizować. Zamiast pogłębić integrację, plan Mogherini może doprowadzić do jeszcze większego sprzeciwu wobec polityki Brukseli. Unia wymaga głębokiej przebudowy i demokratyzacji, aby odzyskać zaufanie i szacunek obywateli, a nie kolejnej pięknej wizji bez szans na realizację - pisze Marcin Bartnicki.

Po Brexicie David Cameron postąpił honorowo i podał się do dymisji. Wielka Brytania ma już od kilku tygodni nowy rząd. Nie ma czego chwalić, tak stałoby się w każdej rozwiniętej zachodniej demokracji. Brexit to także wielka porażka dla całej Unii, w Brukseli jednak po ponad miesiącu nikt nie dostrzegł swojej winy. Znowu nie jest to zaskakujące. Tak przecież stało się po wszystkich kolejnych kryzysach - greckim, ukraińskim, migracyjnym i tak też będzie w sytuacji rosnącego zagrożenia terroryzmem.

Smutna prawda jest taka, że UE rządzą ludzie, którzy nie mają ani honoru, ani kompetencji wystarczających do wprowadzenia przełomowych rozwiązań, które dałyby Europie nową jakość. Największym strukturalnym problemem europejskich społeczeństw jest to, że nie możemy tych ludzi odwołać. Sytuacja, w której skompromitowana i nieudolna władza traci zaufanie obywateli, a mimo to brnie dalej w błędną politykę i jest jednocześnie nieodwoływalna, jest charakterystyczna nie dla zachodnich demokracji, ale dla dyktatury.

Dyktatura komisarzy

Bez demokratycznych procedur, społeczeństwo może odwołać marnego władcę tylko przez rewolucję i zamach stanu. Niestety, ta rewolucja zaczęła się wraz z Brexitem. Komisja Europejska udaje, że nic się nie dzieje i oferuje nam kolejną implementację, apel o zachowanie jedności, której tak naprawdę dawno nie ma i kilka sloganów, których nikt już nie bierze na poważnie.

Tak wygląda upadek. Upadek absolutyzmu podczas rewolucji francuskiej, caratu w rewolucji październikowej i wiele mniejszych przewrotów miały tę samą wspólną cechę - nieskutecznej, oderwanej od rzeczywistości władzy nie dało się zmienić inaczej, niż przez niszczenie przy okazji struktur państwowych. W ten sposób piękne dzieło założycieli Unii zdycha na naszych oczach, a my możemy zrobić niewiele.

W tym właśnie kontekście politycznym powstała "Globalna Strategia Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej" - koncepcja rozwoju UE, którą przedstawiła szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini. Naiwna, ale niepozbawiona ciekawych rozwiązań strategia powstała zdecydowanie za późno. Odważne pomysły, które mają odwrócić bieg historii, ale nie ma szans na ich realizację, przypominają niestety ostatnie dni Hitlera, gdy wydawał rozkazy kontrataku dawno nieistniejącym dywizjom.

Federica marzy

"Strategia" to autorska koncepcja samej Mogherini. Przed ogłoszeniem dokumentu i Brexitem, z kierowanej przez nią unijnej dyplomacji zaczęli odchodzić najważniejsi urzędnicy. m.in. Alain Le Roy, sekretarz generalny Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych i Stefano Manservigi, szef gabinetu Mogherini. Nieoficjalnie przyczyną rezygnacji był sprzeciw wobec sposobu działania szefowej dyplomacji, która próbuje narzucić swoją wizję całej unijnej polityce.

Mogherini nie można odmówić ambicji. Cele "Strategii" zakreślone są wyjątkowo szeroko - UE ma wpływać na sytuację polityczną od centralnej Afryki, po Azję Środkową. W 56-stronicowym dokumencie znalazła się nawet Arktyka i Eskimosi (poważnie). Również zakres stawianych przed Brukselą zadań jest imponujący - od zwalczania terroryzmu, przez implementację Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ, po problemy genderowe.

Federica Mogherini twierdzi, że UE zrealizuje te wszystkie zadania dzięki jedności. Były sekretarz generalny NATO Javier Solana powiedział: "jasno zadeklarowana w samej strategii współpraca nie jest już kwestią założeń ideowych - jest życiową koniecznością." To jedyny argument wskazujący na to, że zaproponowana strategia ma być skuteczna. Ani Solana, ani Mogherini nie przedstawiają żadnych innych sposobów. Niestety, dziś ścisła współpraca państw UE to nie tyle konieczność, co nierealne życzenie. Trudno też mówić o jedności Europy w sytuacji, gdy największe państwa - jak Niemcy - ignorują struktury europejskie przy podejmowaniu najważniejszych decyzji i zapraszają do współdecydowania tylko wybrane państwa.

Solana, broniąc "Strategii", zagrożeń dla planu Mogherini nie dopatruje się jednak w coraz bardziej eurosceptycznym społeczeństwie francuskim, łamiących unijne zasady deficytu Hiszpanii i Portugalii czy w Niemczech, współpracujących z Rosją przy budowie gazociągu Nord Stream 2. Ignorując wyniki badań, na które sam się powołuje, źródło przyszłych problemów widzi m.in. w Polsce, mimo że według Pew Research Center Polacy są największymi zwolennikami integracji.

Mogherini zakłada, że UE będzie zjednoczona wokół rozwiązywania wszystkich problemów na świecie, tymczasem brak jednomyślności i decyzyjności jest największą słabością Unii, przez którą Brukseli nie udało się rozwiązać skutecznie żadnego z najważniejszych problemów ostatniej dekady. Mimo to Mogherini twierdzi, że nie ma sprzeczności między narodowymi i europejskimi interesami. Jak to wyjaśnia?

"Interes naszych obywateli jest najlepiej realizowany poprzez jedność celów między krajami członkowskimi i instytucjami i jedność w działaniu przez wspólne implementowanie spójnych polityk."

Tak, Twoje wrażenie, że autorka tego zdania celowo chce, żebyś go nie zrozumiał, jest słuszne. Więcej wyjaśnień Mogherini znajdziecie w tym artykule: „Federica Mogherini - Strategia zjednoczenia i obrony Europy”.

Wirtualne superpaństwo

W koncepcji szefowej unijnej dyplomacji jest wiele bardzo dobrych propozycji i dobrze określonych celów, z którymi trudno się nie zgodzić. Mogherini chce, aby Unia kompleksowo

rozwiązywała problemy w krajach, z których do UE płyną kolejne fale uchodźców. Wyznacza w tym celu obszar - sięgający od centralnej Afryki po Azję Środkową - który w praktyce byłby europejską strefą wpływów. Bruksela mogłaby na wielu poziomach ingerować w politykę suwerennych państw w tej strefie. Już w tym miejscu jest jasne, że trudno będzie uzyskać jednomyślność państw członkowskich w takich kwestiach. Jeśli dodamy do tego fakt, że kraje w otoczeniu UE są również strefą wpływów - w zależności od regionu - Rosji, Chin, USA lub Iranu, a często kilku z globalnych lub regionalnych mocarstw jednocześnie, trudno wyobrazić sobie, jak brukselscy urzędnicy mieliby wygrać tę geopolityczną rozgrywkę.

Rozwiązaniem kryzysu migracyjnego miałyby być również wspólna straż graniczna i przybrzeżna. Pytanie, co robiłaby taka straż w sytuacji, gdy Angela Merkel może zdecydować, nie zważając na unijne struktury, że Europa przyjmie każdą liczbę uchodźców? W tym miejscu warto przypomnieć, że na zmiany dotyczące wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a więc na wszystkie propozycje Mogherini, zgodę muszą wyrazić wszystkie kraje UE.

Podstawowy błąd zawarty w "Strategii" polega na założeniu, że UE już jest superpaństwem. Dziś Unia nie jest państwem, a już na pewno nie jest super. Bez armii, struktur siłowych, z fasadową dyplomacją i faktycznym prawem "liberum veto" przysługującym każdemu krajowi w najważniejszych kwestiach, żadne większe państwo nie może funkcjonować sprawnie. Unia przypomina pod tym względem bardziej I Rzeczpospolitą w schyłkowej fazie upadku niż Stany Zjednoczone Europy.

Wiele punktów "Strategii" już teraz jest realizowane z powodzeniem przez część krajów członkowskich, oczywiście z pominięciem struktur UE. Trudno dziwić się, że odpowiedzialne rządy państw nie chcą przechodzić przez skomplikowany proces decyzyjny w Brukseli. Najlepszym przykładem na brak skuteczności unijnej biurokracji jest sama "Strategia" Mogherini. Dokument jest w praktyce próbą realizacji założeń Traktatu Lizbońskiego w siedem lat (!) po jego wprowadzeniu. Trudno powiedzieć, jakie ważniejsze sprawy zaprzętały w tym czasie głowy 33 tys. urzędników pracujących w Komisji Europejskiej. Przy takim czasie reakcji nie może być mowy o żadnym superpaństwie.

Integracja bez totalnej kontroli

W tej sytuacji trudno dziwić się Brytyjczykom, że wolą rozwiązywać swoje problemy samodzielnie. Trudno mieć zaufanie i szacunek do międzynarodowej struktury, której decyzje są ignorowane nie tylko przez kraje takie, jak Rosja, ale również przez własnych członków.

Fala krytyki wobec UE w całej Europie nie wynika z tego, że Bruksela próbuje przejąć część kompetencji państw członkowskich, ale z faktu, że nie jest w stanie rozwiązać żadnego z najważniejszych problemów. Jedyne przykłady skutecznej polityki zagranicznej UE to zapłacenie Turcji 12 mld zł, aby rozwiązała problem Europy za nas, ponieważ UE nie potrafi samodzielnie zatrzymać milionów ludzi przekraczających nielegalnie granice. Znalezienie takiego rozwiązania trwało dwa lata, w czasie których zaufanie do UE w wielu krajach upadło do rekordowo niskich poziomów.

Strategia Mogherini nie zakłada żadnych zmian procesu decyzyjnego lub ustroju UE. Najważniejsi unijni politycy nadal nie będą wybierani w powszechnych wyborach, a obywatele nadal nie będą mogli ich odwołać. Dlatego trwanie UE na tym samym kursie będzie oznaczało, że kolejne kraje, jak Francja czy Grecja, gdzie poparcie dla UE jest jeszcze mniejsze niż w

Wielkiej Brytanii, będą próbowały ratować się ucieczką. Polska i państwa Europy Środkowej zostaną w tej sytuacji same ze swoimi problemami.

Broniąc słabej strategii Mogherini, Solana przedstawia fałszywą alternatywę: większa integracja lub chaos i porażka całej Europy. Tymczasem modeli integracji jest wiele. Niestety realizujemy najgorszy z możliwych - uprawnienia dla Brukseli zakładające coraz szerszą kontrolę kolejnych sfer naszego życia, przy katastrofalnie nieskutecznej polityce w rozwiązywaniu najważniejszych problemów oraz nieefektywnym i niedemokratycznym procesie decyzyjnym, zamiast integracji oznacza konfrontację.

Polska zna doskonale ten sposób zarządzania państwem. Próba kontrolowania wszelkich aspektów życia nie jest dobrym modelem rozwoju. Przerabialiśmy to przymusowo przez kilkadziesiąt lat i nam się nie spodobało.

Marcin Bartnicki, Wirtualna Polska